

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ



NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI „ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH”



Nie złożyli broni

1 marca 2022

RYŚ. RAFAŁ ROSKOWIŃSKI

wiww
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

**POLSKA
ZBROJNA**

**HISTORIA
POLSKA
ZBROJNA**

**Płk Łukasz
CIEPLIŃSKI**
ostatni prezes
WiN

Fragment fotografii sygnalizacyjnej płk. Łukasza Cieplińskiego, wykonanej po aresztowaniu, odnalezionej w 2017 roku przez Elbietę Jakimek-Zapart (Oddział IPN w Krakowie).
Kdoryzacja: Michał Kaczmarek

Polsko pamiętaj!

1 marca 1951 – komunistyczna zbrodnia na przywódcach WiN

„Odbiorą mi tylko życie. Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą, jako Polak za Polskę niepodległą i szczęśliwą. Jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość. Wierzę dziś bardziej niż kiedykolwiek, że idea Chrystusowa zwycięży i Polska niepodległość odzyska, a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona”.

Z grypsu płk. Łukasza Cieplińskiego do syna



wiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

HISTORIA
POLSKA
ZŁOTA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



Mariusz Błaszczak
minister obrony narodowej

SZANOWNI PAŃSTWO,

1 marca – Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, to w polskim kalendarzu symboliczna spłata długu wobec polskiego wojska, którego wierność, ofiarność i waleczność przez lata próbowano wyprzeć z powszechnej pamięci. Na tle niezłomnej postawy polskich żołnierzy widać było bowiem zbyt wyraźnie wybory koniunkturalne, które wzmacniały system opresji w ówczesnej Polsce. 1 marca to przypomnienie ludzi, którzy we własnej ojczyźnie, pozornie wolnej, musieli trwać w konspiracji. Dominacja sowiecka, która nastąpiła w Polsce po zakończeniu II wojny światowej miała złamać polskiego ducha, wykorzenić tradycje niepodległościowe, zmanipulować pamięć narodu, zafałszować historię. Ale nade wszystko pozbawić państwo siły militarnej, która jednoznacznie opowiadała się za niepodległością i nie uznawała żadnej innej lojalności poza Ojczyzną. Antykomunistyczne podziemie zbrojne słusznie zdiagnozowało grożące Polsce niebezpieczeństwo i nie godziło się na kompromis z komunistami. To, w jaki sposób zwalczano żołnierzy podziemia, jednoznacznie wskazuje, że mieli rację w swych ideowych wyborach. Wierzyli do końca, że „ich ofiara nie pójdzie na marne” – i to jest nasz testament w myśleniu o silnej, wolnej Polsce.

Cześć i chwała Bohaterom!

STAWILI OPÓR SOWI

Nie złożyli broni, postanowili kontynuować walkę o suwerenność Polski. w 1945 roku podziemie antykomunistyczne w Polsce liczyło prawie 200 tys. osób, z czego ok. 20 tys. prowadziło walkę z bronią w ręku. Była to najliczniejsza konspiracja zbrojna w okupowanej przez Sowieców Europie.



Sytuacja członków polskiego podziemia niepodległościowego pod koniec II wojny światowej była rozpaczliwa. – Wraz z wkraczającą na polskie ziemie Armią Czerwoną agenci NKWD i polscy komuniści rozpoczęli masowe aresztowania, deportacje i mordy członków AK oraz innych organizacji niepodległościowych.

Sytuacji nie ratowała nawet współpraca oddziałów z radzieckimi wojskami w ramach akcji „Burza”. – Sowieci korzystali z pomocy wojskowej AK w starciach z Niemcami, a po zakończeniu walk akowcy byli rozbijani, osadzani w obozach lub przymusowo wcielani do 1 Armii Wojska Polskiego – dodaje historyk. Dlatego, mimo wycofania się z Polski armii niemieckiej oraz rozkazu komendanta AK gen. Leopolda Okulickiego z 19 stycznia 1945 roku, rozwiązującego Armię Krajową, tysiące partyzantów i żołnierzy nie złożyło broni i postanowiło kontynuować walkę o suwerenność i niepodległość Polski. Walczyli z narzuconym Polsce nowym systemem politycznym, uznając go za przejaw zniewolenia narodu i podporządkowania kraju ZSRR.

Najliczniejsze struktury podziemne powstały po rozwiązaniu Armii Krajowej. Kontynuatorką tradycji akowskiej była powołana w maju 1945 roku Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj, która 2 września tego roku została zastąpiona przez Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” (Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość”). WiN zakładało przede wszystkim prowadzenie walki politycznej, domagało się opuszczenia Polski przez

wojska sowieckie, zaprzestania prześladowań, przeprowadzenia wolnych wyborów, gromadziło też informacje wywiadowcze i przejęło poakowskie oddziały partyzanckie. Działało do 1948 roku, kiedy zostało ostatecznie zlikwidowane przez Urząd Bezpieczeństwa.

Walkę z wrogiem ustrojem prowadzili przede wszystkim żołnierze wywodzący się z nurtu narodowego, skupieni w Narodowych Siłach Zbrojnych oraz w utworzonym w listopadzie 1944 roku Narodowym Zjednoczeniu Wojskowym. Powstały także lokalne organizacje i grupy konspiracyjne, m.in. Wielkopolska Samodzielna Grupa Ochotnicza „Warta”, Konspiracyjne Wojsko Polskie, działające głównie na terenie województwa łódzkiego, czy Armia Krajowa Obywatelska, prowadząca walkę na terenie województwa białostockiego.

LEŚNE BITWY Oddziały partyzanckie działały najaktywniej w najslabiej zurbanizowanej, wschodniej części Polski: na Podkarpaciu, Białostocczyźnie, Lubelszczyźnie, Podlasiu. Walczono także na dawnych Kresach, szczególnie na ziemi grodzieńskiej, nowogródzkiej i wileńskiej. Do najsłynniejszych partyzantów należeli m.in. mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, dowódca 5 Wileńskiej Brygady AK; kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc”, twórca łódzkiego KWP; mjr Hieronim Dekutowski „Zapora”, dowódca oddziałów partyzanckich WiN na Lubelszczyźnie czy kpt. Henryk Flame „Bartek”, dowódca zgrupowania NSZ z okolic Baraniej Góry.

W sumie w okresie największej aktywności, czyli w 1945 roku polskie podziemie antykomunistyczne li-

ETYZACJI POLSKI

czyło ok. 200 tys. osób, z czego 20 tys. prowadziło walkę z bronią w ręku. Niemal połowa z nich wywodziła się z AK. Kolejnych kilkaset tysięcy ludzi zapewniało partyzantom schronienie, łączność, wyżywienie, dostarczało informacji.

Głównym celem niepodległościowego podziemia było wyzwolenie Polski spod obcej okupacji. Jak tłumaczy historyk, walkę prowadzono, by przetrwać i doczekać zmian politycznych, które miały przynieść wybory parlamentarne z 1947 roku. Wielu żołnierzy niezłomnych wierzyło też w wybuch kolejnej wojny światowej, w której na przeciw siebie staną państwa Zachodu i ZSRR, co byłoby szansą na wyrwanie Polski z sowieckiej strefy wpływów.

Partyzanci walczyli z komunistycznym reżimem, chronili cywilów przed bandytami, odbijali więźniów politycznych.

Do najbardziej spektakularnych akcji uwolnienia osób przetrzymywanych w komunistycznych katowniach doszło latem 1945 roku. Z 4 na 5 sierpnia około 200 partyzantów AK-DSZ kpt. Antoniego Hedy „Szarego” rozbiło więzienie w Kielcach, uwalniając około 350 osadzonych. Z kolei 9 września oddziały pod dowództwem Stefana Bembińskiego „Harnasia” opanowały więzienie w Radomiu i uwolniły blisko 300 przetrzymywanych.

Dochodziło też do starć między oddziałami partyzanckimi a grupami operacyjnymi UB, NKWD, milicji czy wojska. Największe bitwy powojennego podziemia stoczono w maju 1945 roku. 7 maja zgrupowanie dowodzone przez mjr. Franciszka Przysiężniaka „Ojca Jana” odparło po kilku godzinach atak jednostek NKWD w Kuryłówce niedaleko Leżajska. Z kolei 24 maja w Lesie Stockim koło Kazimierza Dolnego 200-osobowy oddział partyzantów mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika” stoczył zwycięską walkę z grupą operacyjną NKWD i UB.

Organizacje niepodległościowe nie tylko prowadziły walkę zbrojną, lecz także wydawały podziemną prasę, w której informowały o zbrodniach komunistów i podtrzymywały wiarę w zwycięstwo. Zbierano też informacje wywiadowcze oraz dokumentowano zbrodnie, których dopuszczał się komunistyczny reżim.

W BEZIEMIENNYCH DOŁACH Władze komunistyczne wspierane przez sowieckie NKWD bezwzględnie tropiły i rozbiły konspiracyjne oddziały. Nie wiadomo dokładnie, ilu żołnierzy podziemia zginęło w walkach z Milicją Obywatelską, Korpusem Bezpieczeństwa Wewnętrzne-

go czy Urzędem Bezpieczeństwa oraz na skutek stosowanych przez nich represji. Według szacunków IPN-u, w latach 1944–1956 wskutek terroru komunistycznego życie straciło nawet 50 tys. osób – na mocy wyroków sądowych, zamordowanych i zmarłych w więzieniach i obozach, zabitych w walce lub w trakcie działań partykacyjnych.

Ocenia się, że w bezpośrednich walkach podziemia z władzą poległo około 9 tys. partyzantów, a za działalność antykomunistyczną sądy wojskowe wydały 5 tys. wyroków śmierci, z których wykonano co najmniej 3 tys. Ponad 200 tys. osób trafiło do więzień i obozów, gdzie poddawano ich brutalnym przesłuchaniom, katowano, przetrzymywano w nieludzkich warunkach. W więzieniach NKWD i UB zmarło lub zostało zamordowanych ok. 20 tys. członków antykomunistycznej konspiracji.

Władze komunistyczne nie tylko prześladowały i mordowały żołnierzy niezłomnych, ale też przedstawiały ich jako przestępców, zdrajców, nazywając wrogami ludu. Żołnierzy powojennego podziemia propaganda PRL-u oskarżała o szpiegostwo, mordowanie ludności cywilnej i rabunki. Skazano ich również na zapomnienie.

BOHATEROWIE POLSKI Antysowiecka konspiracja zaczęła topnieć po ogłoszonej w sierpniu 1945 roku przez władzę amnestii, z której skorzystało 35–45 tys. żołnierzy. – Oficjalnym celem amnestii było umożliwienie partyzantom powrotu do normalnego życia, a tak naprawdę informacje zebrane przez władze w trakcie przesłuchań zgłaszających się osób pozwoliły dotrzeć do ukrywających się oddziałów i je rozbić.

Końcem masowego oporu niepodległościowego była kolejna amnestia, z 1947 roku. Po sfalszowaniu w styczniu tego roku wyborów do Sejmu, dla wielu żołnierzy kontynuowanie walki straciło sens i ponad 70 tys. z nich się ujawniło. Po amnestiach zostało w lasach 1,8 tys. partyzantów, a po 1950 roku walczyło lub ukrywało się jeszcze 250–400 osób. Działali w niewielkich grupach, które były przez władze bezwzględnie tropione i rozbijane. Ostatni „leśny” żołnierz WiN-u, Józef Franczak „Laluś”, zginął w październiku 1963 roku. Jego śmierć symbolicznie kończy etap powojennej konspiracji zbrojnej.

Pamięć o żołnierzach drugiej konspiracji zaczęła być przywracana dopiero po 1989 roku.

Anna Dąbrowska, „Polska Zbrojna”

PRAWO ŁASKI NIE

Z dramatem więźniów politycznych, osadzonych przez komunistyczny system represji, wiązał się dramat ich rodzin. Wyrok śmierci mógł uchylić prezydent Bolesław Bierut. Rodziny skazanych chwyciły się tej ostatniej szansy, a dzieci błagały w listach o darowanie życia swym ojcom. Bolesław Bierut z reguły łaski nie okazywał.

**Ja mam dopiero
7 lat, a Wojtuś
nawet mówić
nie umie...**

dent to jest najwyższą władzą
w Polsce, dlatego błagam Cię Panie
Prezydencie nie pozwól naszego
Tatusia zabić.
Ja z Wojtusiem będziemy Ci
wzrostem zarwać, a Wojtuś trochę
podrośnie powiem mu kto ocalił
życie jego Tatusia.

Panie Prezydencie błagam
nie odmów prosbie dziecka
Polskiego.

Marta Koba
Przemysł
ul. Basztowa 13.

157.13/49 L. 48369
Nr 15411/48
Drogi Panie Prezydencie!
Nazywam się Martusia Koba.
Pani w szkole mówiła że Pan Pre-
zydent jest Ojcem wszystkich polskich
dzieci i jest bardzo czuły na ich ból
i smutek. A mnie jest bardzo smut-
no. Już przeszło rok jak aresztowano
mego Tatusia. Wczoraj na rozprawie
pan sędzia powiedział że tatus mój
jest skazany na śmierć. Panie Pre-
zydencie ratuj mego Tatusia
bardzo gorąco. Cię prosimy razem
z moim małym braciśkiem
Wojtusiem. Ocal naszego Tatusia,
a jak możesz to wróć go nam do
domu.
Mamusia musi pracować, a my
z Wojtusiem tak opuszczamy często
placemy, a ja mam dopiero 7 lat
a Wojtuś jeszcze mówić nie umie.
Mój Tatus nazywa się
Władysław Koba i jest w Rzeszo-
wie w więzieniu co się nazywa
"Łomiek".
Mamusia mówi, że Pan Prezy-

List do prezydenta Bolesława Bieruta
podpisany przez Martę, córkę Włady-
sława Koby (1914–1949), prezesa
Zarządu Okręgu Rzeszów Zrzeszenia
„Wolność i Niezawisłość”

DLA „WYKLĘTYCH”

daruj życie tatusiowi...

Najjaśniejszy Panie Marszałku!
Proszę Cię z całego serduszka razem
z moim małym bratkiem Andrzejem
daruj życie mojemu najdroższemu Tatusiowi.
Nie mamy nikogo kto by nami opiekował się
oprócz Mamusi, a jeżeli Tatusia nie stanie
to i Mamusia nie będzie miała siły do pracy.
Kochamy całym sercem naszego Tatusia –
wysłuchaj naszej prośby Dobry Panie
Marszałku! tak bardzo bardzo Cię prosi-
my. Będziemy codziennie prosić Boga gorąco o
wszystko dobro dla Ciebie!

Aleksander i Andrzej
Kawalec.

Warszawa dnia 18-X 1950 r.

List do prezydenta Bolesława Bieruta podpi-
sany przez Aleksandra i Andrzeja, synów
Mieczysława Kawalca (1916–1951), kierow-
nika Wydziału Informacji i Propagandy
IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność
i Niezawisłość”



Danuta
Siedzik



WIERNA **POLSCIE** DO KOŃCA

W ciemnej piwnicy komunistycznego więzienia stało dwoje aresztowanych

– niespełna osiemnastoletnia sanitariuszka „Inka” i czterdziestodwuletni ppor. „Zagończyk”. Przed nimi pluton egzekucyjny. Padł rozkaz: „Po zdrajcach narodu polskiego – ognia!”. Skuci więźniowie odpowiedzieli gromkim: „Niech żyje Polska!”. Padli ranni. Wściekły oficer wyjął pistolet i strzałami w głowy „skończył robotę”. W ten sposób budowana była w powojennej Polsce „nowa, wolna ojczyzna”.

DANUTA SIEDZIKÓWNA, która w antykomunistycznej konspiracji przybrała pseudonim „Inka”, urodziła się w Guszczewinie w powiecie hajnowskim. W momencie wybuchu II wojny światowej miała zaledwie 11 lat. Po zajęciu jej rodzinnych stron przez Armię Czerwoną, ojca aresztowało NKWD. Był leśniczym, a sowieckie służby bezpieczeństwa traktowały takich ludzi podejrzliwie. Znajomość lasów mogła być ich zdaniem wykorzystana do organizacji oddziałów partyzanckich. Bez żadnego dowodu na działalność antykomunistyczną, przewencyjnie, Wacław Siedzik został wywieziony na Syberię. Słuch o nim zaginął.

PO WYBUCHU WOJNY NIEMIECKO-SOWIECKIEJ terytorium wschodniej Polski zostało zajęte przez III Rzeszę. Zaczęło rozwijać się antyniemieckie podziemie niepodległościowe. Matka Danuty wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej. W 1942 r. została aresztowana przez gestapo. Przeszła brutalne śledztwo, ale nie wydała kolegów z konspiracji. Kilka miesięcy później została rozstrzelana. Danuta miała wówczas 15 lat. Była jeszcze dzieckiem.

NASTOLATKA WRAZ Z SIOSTRĄ WSTĄPIŁA DO ARMII KRAJOWEJ. W konspiracji przeszła szkolenie medyczne i służyła w oddziale jako sanitariuszka. Tymczasem przez rodzinne strony „Inki” znów przeszedł front. W 1944 r. władzę objęli tam ponownie komuniści. Podobnie jak tysiące żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, „Inkę” aresztowało NKWD. Od zamordowania w sowieckim więzieniu uratowali

ją żołnierze Armii Krajowej, którzy odbili dziewczynę wraz z grupą więźniów z transportu. Danuta nie miała dokąd wracać, dołączyła więc do oddziału.

BYŁA ŁĄCZNICZKĄ I SANITARIUSZKĄ. Jak wspominała koledzy z oddziału, zawsze uśmiechnięta i skromna. W czasie potyczek udzielała pomocy medycznej nie tylko członkom swojego oddziału, ale także komunistom.

LATEM 1946 R. PODJĘŁA SIĘ RYZYKOWNEJ MISJI. Miała jechać do miasta, by zdobyć leki dla ukrywających się w lesie żołnierzy. Niestety, komuniści wiedzieli o tej akcji – schwytana wcześniej łączniczka podziemia niepodległościowego zdradziła w śledztwie plany żołnierzy podziemia – i urządzili zasadzkę. „Inka” została aresztowana. Bita i torturowana w komunistycznym więzieniu nie poszła na współpracę z oprawcami. Do końca nikogo nie wydała i nie zdradziła tajemnic podziemia.

PROCES, KTÓRY JEJ WYTOCZONO, był smutną parodią wymiaru sprawiedliwości. Zeznania wymuszone torturami, podstawieni świadkowie, sfałszowane dowody – komuniści nie cofnęli się przed niczym. W aktach sprawy zachował się jedyny prawdziwy dowód, który prokuratura wykorzystała przeciwko „Ince” – spis leków, po które została wysłana. Wraz z kolegą z konspiracji Feliksem Selmanowiczem „Zagończykiem” została skazana na karę śmierci.



Zygmunt
Szendzielarz

BEZ PRZEBACZENIA

Jest legendą polskiego podziemia
z czasów II wojny światowej.

Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” dał się we znaki
wszystkim, którzy zagrażali polskości wschodniego
pogranicza. Walczył z Niemcami, Litwinami, Sowieci.

MIESZKAŃCY KRESÓW WSCHODNICH bardzo szybko doświadczyli w czasie II wojny światowej zbrodniczej polityki dwóch totalitaryzmów: komunistycznego i nazistowskiego. Kiedy armia niemiecka w 1941 r. przejęła stamtąd Sowieci, SS i gestapo zastąpiły terror NKWD równie krwawymi metodami. Do tego doszła bezpardonowa wojna partyzancka, którą rozpętała sowiecka partyzantka, niedbająca o los mieszkańców polskich, litewskich i białoruskich miejscowości. Polscy konspiratorzy próbujący działać na Kresach, zmuszeni byli często do walki nie tylko z Niemcami oraz kolaborującymi z nimi formacjami ukraińskimi i litewskimi, ale również z teoretycznie sojuszniczymi oddziałami sowieckimi. To właśnie Sowieci w sierpniu 1943 r. rozbili i wymordowali pierwszy polski oddział partyzancki na Wileńszczyźnie. Z 300 partyzantów ppor. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica” zabili 80, w tym dowódcę. Ci, którzy przeżyli masakerę, rozproszyli się po okolicy. I w tej beznadziejnej sytuacji pojawił się mściciel.

DOWÓDZTWO ARMII KRAJOWEJ wysłało Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”, by zebrał rozproszonych żołnierzy i na nowo stworzył z nich oddział. Wywiązał się z tego zadania doskonale i natychmiast rozpoczął walkę. Przerażeni sowieccy partyzanci okrzyknęli oddział „Łupaszki” Brygadą Śmierci. „Przy spotkaniu z nami, kiedy z miejsca silnie uderzyliśmy, oni, przeważnie podchmieleni, wpadali w panikę i rozpraszali się. Ponośząc porażkę za porażką, Sowieci znienawidzili nas głęboko”¹ – wspominał jeden z żołnierzy oddziału. „Łupaszka” stał się na Wileńszczyźnie postrachem nie tylko dla sowieckiej partyzantki, ale i dla Niemców oraz kolaborujących z nimi Litwinów.

W STYCZNIU 1944 R. Jego doborowy oddział otrzymał od dowództwa AK oficjalną nazwę 5 Wileńskiej Brygady AK. „Łupaszka” trzymał swych ludzi żelazną ręką; za zdradę groziła kula. Ale jednocześnie żołnierze mogli być pewni jego doświadczenia i opieki w najcięższych sytuacjach. Kiedy Szendzielarz w lipcu 1944 r. odkrył, że akowcy mają ujawnić się przed wkraczającą na Wileńszczyznę Armią Czerwoną i razem zdobywać Wilno, postanowił przebić się do centralnej Polski i tam walczyć z Niemcami. Nie wierzył w sojusz z Sowieci. Los wymordowanych lub wywiezionych na Syberię przez NKWD akowców – po tym jak pomogli czerwonoarmistom zdobyć Wilno – pokazał, że miał rację. Manewrując między dwoma wrogimi armiami – niemiecką i sowiecką – „Łupasz-

ka” dotarł ze swym oddziałem w okolice Grodna i tutaj 23 lipca 1944 r. nastąpiło formalne rozwiązanie 5 Brygady.

NIE ZAKOŃCZYŁO TO JEDNAK WALKI „ŁUPASZKI” i części jego żołnierzy. Przebiwszy się do Puszczy Białowieskiej, Szendzielarz przystąpił do odtworzenia brygady. Wiosną 1945 r. „Łupaszka”, mianowany majorem, gotowy był do walki z nowym, a jemu dobrze znanym okupantem – Sowieci. Trwał w tym nierównym boju do czerwca 1948 r., kiedy to aresztowali go funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Komunistyczny sąd skazał Zygmunta Szendzielarza na ośmiokrotną karę śmierci. Major nie prosił o łaskę, pozostał bezkompromisowy do końca.

¹ M. i A. Rymśa, *Pod rozkazami „Łupaszki”*, Kraków – Warszawa 2017, s. 283.



CZAS „ZAPORY”



**Hieronim
Dekutowski**

DO AK PRZYLECIAŁ Z ANGLII WE WRZEŚNIU

1943 R., gdzie przeszkolono go w działaniach specjalnych jako tzw. cichociemnego. Władysław Siła-Nowicki, uczestnik wojny obronnej 1939 r., żołnierz Armii Krajowej oraz Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, tak wspominał swego przełożonego: „Wkrótce zyskał opinię wybitnego dowódcy. Cechowała go odwaga, szybkość decyzji, a jednocześnie ostrożność i ogromne poczucie odpowiedzialności za ludzi. Znakomicie wyszkolony w posługiwaniu się bronią ręczną i maszynową, niepozorny, ale obdarzony wielkim czarem osobistym umiał być wymagający i utrzymywał żelazną dyscyplinę w podległych mu oddziałach, co w połączeniu z umiarem i troską o każdego żołnierza zapewniało mu u podkomendnych ogromny mir”¹.

Choć nie miał jeszcze 30 lat, jego żołnierze nazywali go „Stary”.

Nie chodziło o wygląd. Niski i szczupły, wcale nie sprawiał wrażenia doświadczonego wiarusa, ale pozory myliły. Hieronim Dekutowski w szeregach Armii Krajowej oficjalnie nosił pseudonim „Zapora” i rzeczywiście, wraz ze swym oddziałem, znakomicie sprawdzał się jako zapora przeciwko okupantom.

ZDOBYŁ SŁAWĘ jako jeden z najskuteczniejszych dowódców partyzanckich na Lubelszczyźnie. Przeprowadził ponad 80 zwycięskich akcji przeciw Niemcom, ale kiedy w 1944 r. na Lubelszczyznę wkroczyli Sowieci, „Zapora” i jego ludzie dla nowych władarzy Polski zostali wrogami numer jeden.

NA POCZĄTKU 1945 R. – zgodnie z postanowieniem Komendy Okręgu AK Lublin – Hieronim Dekutowski skoncentrował żołnierzy zagrożonych aresztowaniami i przystąpił do akcji odwetowych wobec wojsk NKWD i organów władzy komunistycznej. Pół roku później dowództwo awansowało go do stopnia majora. Podporządkowano mu wszystkie oddziały leśne w okręgu lubelskim. Jesienią 1945 r. po powstaniu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, mjr Dekutowski jako komendant oddziałów leśnych był odpowiedzialny za dywersję i akcje skierowane przeciw organom komunistycznego aparatu represji w województwie lubelskim. Jego oddział

stał się postrachem dla NKWD, a także Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Partyzanci „Zapory”, poruszając się zdobycznymi ciężarówkami, opanowywali miasta powiatowe, rozbijali posterunki bezpieki i milicji oraz więzienia i areszty. Jak pisał Siła-Nowicki: „Okolo 200–250 ludzi o wysokim poziomie ideowym, dobrze uzbrojonych i wyszkolonych, utrzymywanych w dyscyplinie »trzęsło« połową województwa lubelskiego”².

JEDNAK Z KAŻDYM KOLEJNYM ROKIEM WALKI

„Zapora” uświadamiał sobie, że sprawa jest coraz bardziej beznadziejna. Po ogłoszeniu przez komunistów amnestii w lutym 1947 r. Dekutowski zaprzestał prowadzenia akcji zbrojnych i w czerwcu się ujawnił. Zagrożony aresztowaniem podjął próbę ucieczki za granicę. Zdradzony i schwytany we wrześniu 1947 r., nieludzko torturowany w sześciomiesięcznym dochodzeniu, został skazany na śmierć. Wyrok wykonano 7 marca 1949 r.

¹ W. Siła-Nowicki, *Wspomnienia i dokumenty*, t. I, Biblioteka Zeszytów Historycznych WiN-u, Warszawa 2002, s. 104.

² Tamże.





ŻELAZNY WILK

**Zdzisław
Badocha**

Słynął z szaleńczej odwagi, fantazji, brawury... oraz nienagannych manier.

Miał w wojsku opinię „żołnierza dżentelmena”. Podporucznik Zdzisław Badocha „Żelazny”, syn polskiego oficera, zginął w wieku 21 lat. Zdążył jednak stać się legendą Brygady Śmierci – słynnej 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. Oddział ten budził grozę wśród Sowietów i polskich komunistów.



– LEGITYMACJA! –

krzyknął pobladły komendant milicyjnego posterunku, zrywając się z miejsca na widok młodego oficera, który niczym duch wyrósł nagle przed jego biurkiem. – To jest moja legitymacja – wycedił przez zęby „Żelazny”, podsuwając pod nos komunisty browninga. Był wczesny ranek 19 maja 1946 r. – tak zaczął się legendarny rajd „Żelaznego”, podczas którego razem z garstką swych żołnierzy rozbrajał kolejne posterunki milicji i placówki Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Akcję skończył przed północą.

AKCJA, JAK WSZYSTKIE, KTÓRYMI DOWODZIŁ

„ŻELAZNY”, przebiegała błyskawicznie. Scenariusz był wszędzie podobny: rozebrani do bielizny milicjanci patrzyli spod ściany jak płoną propagandowe ulotki sławiące sojusz polsko-sowiecki. Portrety Józefa Stalina, Włodzimierza Lenina i Bolesława Bieruta spadały z hukiem ze ścian, a szkło pękało pod butami żołnierzy. – Nie walcie przeciwko nam! Nie walcie przeciw własnemu narodowi! – patrząc im w oczy, mówił z mocą „Żelazny”. Żołnierze w tym czasie zrywali kable telefoniczne, zabierali broń i dokumenty. Badocha na odchodne zostawiał pokwitowanie: „Broń odebrana na potrzeby Wojska Polskiego, walczącego o wolność Ojczyzny”, podpisane przez dowódcę Brygady Śmierci mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszke”. A zdarzało się też, że funkcjonariusze milicji dołączali do leśnych oddziałów.

NA TROPIE CZERWONYCH

INFORMACJI O MIESZKAJĄCYCH W OKOLICY donosicielach i wtykach NKWD dostarczał „Żelaznemu” wywiad Armii Krajowej. Karą za współpracę z okupantem była chłosta publiczna lub w zaciszu domowym. Żołnierze po wymierzeniu kary informowali delikwenta, że było to ostatnie ostrzeżenie, i odjeżdżali z piskiem opon.

NASTĘPNY PUNKT PROGRAMU STANOWIŁY placówki Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, na myśl których ludziom miękły nogi z przerażenia. Los funkcjonariuszy bezpieki był przesądzony. Pozostawienie ich przy życiu oznaczało falę aresztowań wśród Polaków sprzyjających Armii Krajowej, tortury i śmierć niewinnych ludzi. – Nie wahaj się! On by się nie wahał – krzyczał „Żelazny”, gdy żołnierz jego oddziału zbyt opieszale sięgał po broń. Atak przez zaskoczenie dawał partyzantom przewagę, a krótka wymiana strzałów zwykle kończyła się śmiercią któregoś z ubeków.

RESZTĘ OSÓB WYPROWADZONO POD MUR

W USTRONNE MIEJSCE. Przed egzekucją odczytywano im formułę: „Wyrokiem sądu polowego Armii Krajowej za szkodliwą działalność w stosunku do narodu polskiego i szerzenie bolszewickiej propagandy skazuję Cię na karę śmierci”¹. Taki scenariusz powtórzyli chłopcy „Żelaznego” tego dnia kilkakrotnie.

KOMUNISCI DORWALI GO ROK PÓŹNIEJ.

Obława otoczyła willę, w której – poważnie ranny – pozostawał pod opieką patriotycznie nastawionej rodziny. Próbował uciekać, walczył w pojedynkę, postanowił, że żywego go nie wezmą. Rana od odłamka granatu rzuconego mu pod nogi okazała się śmiertelna. Mimo wielu prób, do dzisiaj nie odnaleziono miejsca pochówku „Żelaznego”. Wbrew zamiarom komunistów, nie udało się jednak skazać Badocha na zapomnienie.

¹ Ł. Borkowski, „Żelazny” od „Łupaszki”. Ppor. Zdzisław Badocha (1925–1946), IPN, 2017.



**ZDZISŁAW
BADOCHA**



Józef Franczak

Ze swojej kryjówki Józef Franczak „Lalek” doskonale widział oddział milicjantów,

którzy ciasnym kordonem otaczali zabudowania. Wiedział, że tym razem nie ma szans. Postanowił więc **zagrać va banque**. Wyszedł im naprzeciw. Ale funkcjonariusze nie dali się nabrać, że jest przypadkowym mieszkańcem wsi. Padły strzały. Tak zginął ostatni polski żołnierz podziemia niepodległościowego. Był rok 1963. Od zakończenia II wojny światowej minęło aż 18 lat.

OSTATNI POLSKI PARTYZANT

SZLAK BOJOWY JÓZEFA FRANCAZAKA był bardzo typowy dla jego rówieśników ze wschodniej Polski. Przed II wojną światową wstąpił na ochotnika do wojska i rozpoczął służbę w Żandarmerii Wojskowej. Jego oddział stacjonował w Równem, miasteczku na Wołyniu, które obecnie znajduje się na terytorium Ukrainy. Gdy 17 września 1939 r. Polskę zaatakował Związek Sowiecki, żołnierze tacy jak Franczak zmuszeni byli do przegranej z góry walki z agresorem ze wschodu. Trafił do niewoli, z której udało mu się zbiec. Jak się potem okazało, nie był to ostatni raz, gdy uciekał Sowieciom.

WRÓCIŁ NA RODZINNĄ LUBELSZCZYNĘ i wstąpił do partyzantki. Do 1944 r. z bronią w rękę walczył z Niemcami. Był w oddziale Armii Krajowej, gdy Armia Czerwona wkroczyła na wschodnie ziemie Polski. Nowe, komunistyczne władze ogłosiły nabór do wojska, które miało kontynuować walkę z niemieckim okupantem. Franczak trafił w szeregi Wojska Polskiego, które pod dowództwem oficerów z Armii Czerwonej ruszyło na Zachód.

KILKA MIESIĘCY PÓŹNIEJ ZDEZERTEROWAŁ. Powodem były prześladowania, których doznawali byli żołnierze Armii Krajowej ze strony komunistycznej służby bezpieczeństwa. Franczak był także świadkiem kilku egzekucji byłych akowców. Nowy reżim obawiał się, że żołnierze podziemia niepodległościowego, kochający ojczyznę i wierni prawowitemu Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie, będą przeszkodą w przejęciu pełnej władzy w powojennej Polsce.

Jako dezter Franczak trafił na listę ściganych przestępców. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko wrócić do konspiracji. Zaangażował się w działalność antykomunistycznego podziemia. Stał na czele oddziału bojowego, którego zadaniem było wykonywanie wyroków śmierci na komunistycznych konfidentach i szczególnie gorliwych funkcjonariuszach aparatu bezpieczeństwa. Założył tak za skórę komunistom, że stał się jednym z najbardziej poszukiwanych ludzi w Polsce. Ale im więcej czasu mijało od zakończenia wojny, tym mniejsze miał nadzieje na zwycięstwo nad reżimem. Jego oddział, nieustannie nękany przez wojsko i milicję, kurczył się. W końcu Franczak został sam. Pętla wokół niego zaciskała się, a operacja bezpieki przybrała ogromne rozmiary. W akcję schwytania ostatniego żołnierza polskiego antykomunistycznego podziemia zaangażowanych było ok. 100 tajnych współpracowników aparatu bezpieczeństwa.

ODDZIAŁ 35 MILICJANTÓW 21 października 1963 r. otoczył wiejskie zabudowania ciasnym kordonem. Wcześniej jeden z konfidentów dał cynk, że ukrywa się w nich Franczak. Bez szans na ucieczkę, „Lalek” postawił wszystko na jedną kartę. Wyszedł z kryjówek, licząc, że uda mu się oszukać obławę i wystąpić jako przypadkowemu świadkowi akcji. Funkcjonariusze zorientowali się jednak, że to Franczak. Sięgnął wtedy po pistolet i ostrzeliwując się, zaczął uciekać. Niestety, tym razem mu się nie udało. Raniony po kilku minutach zmarł.

A black and white portrait of Marian Bernaciak, a man with dark hair and a mustache, wearing a dark suit, white shirt, and red tie. He is holding a cigarette in his right hand. The background is a green halftone pattern.

**Marian
Bernaciak**

DO OSTATNIEJ KROPLI KRWI

Był 1944 r. Gazety podawały informacje o zwycięskim marszu Armii Czerwonej na zachód. Major Marian Bernaciak „Orlik”, dowódca największego oddziału Armii Krajowej na Lubelszczyźnie, od pięciu lat walczył z Niemcami. Dobrze rozumiał, co to oznacza dla Polski. Szykował więc swych żołnierzy do nowej wojny. Tym razem z rządzącymi Polską komunistami kolaborującymi z Sowietami.

„ORLIK” BYŁ DOWÓDCĄ O WYJĄTKOWEJ CHARYZMIE. Ten skryty oficer przyciągał żołnierzy jak magnes, mimo że trzymał ich twardą ręką. Towarzyszyła mu legenda niepokonanego. Jego oddziały nekwały komunistów na każdym kroku. Ale płacił za to wysoką cenę – znów był tropiony jak zwierzę. Zemsta dosięgła jego bliskich. Rodzice i brat byli torturowani w więzieniu.

W KRAJU TRWAŁO WIELKIE POŁOWANIE NA ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ, jedynej przeszkody do całkowitego podbicia Polski przez komunistów. Więzienia pełne były tzw. wrogów władzy ludowej, wśród których znajdowali się żołnierze polskiego podziemia niepodległościowego. W kwietniu 1945 r. „Orlik” podjął decyzję o brawurowej akcji. Postanowił odbić więźniów przetrzymywanych w katowni bezpieki w Puławach.

Pisk opon niczym bat przeciął popołudniową ciszę. Wokół ciężarówki gwałtownie hamującej przed bramą więzienia wzbily się tumany kurzu. Z szoferki wyskoczył „Orlik” w mundurze sowieckiego majora. „Otwierać! Wieziemy polskich bandytów z lasu!”¹ – stanowczym głosem wymusił na wartowniku otwarcie bramy. Kolumna rzekomych więźniów wraz z eskortą bez problemu dostała się do środka. Jeden z oficerów NKWD odkrył jednak mistyfikację i sięgnął po broń. Ale „Orlik” był szybszy. Wymiana strzałów zamieniła się w regularną bitwę. „To za naszych mordowanych braci!”² – krzyčeli żołnierze. Ubecy nie mieli szans.



**MARIAN
BERNACIAK
„ORLIK”**

UWOLNIENI Z CEL POLACY wskakiwali na podstawione ciężarówki, niektórzy po śledztwie mieli połamane ręce i nogi, trzeba ich było więc załadować na samochody. Czas naglił. „Orlik” zarządził odwrót. Po drodze partyzanci natknęli się na oddział Armii Czerwonej jadący na odsiecz. „Tam w więzieniu w Puławach biją naszych!”³ – krzyknął „Orlik” po rosyjsku, wychylając się z szoferki. W brawurowej akcji żołnierze „Orlika” uwolnili 107 więźniów. Tego upokorzenia Sowieci nie mogli zapomnieć. Miesiąc później wzięli odwet na żołnierzach polskiego podziemia.

PO KILKUDNIOWYM, WYCZERPUJĄCYM MARSZU partyzanci dotarli do wsi Las Stocki. Tam wpadli w zasadzkę, czekały na nich regularne bataliony strzelców NKWD, osłaniane przez transportery opancerzone, wyposażone w ciężkie karabiny maszynowe Browning. Lawina ołowiu z samochodów pancernych zasypała zaskoczonych żołnierzy, którzy skryli się w wiejskich domach. Terkot karabinów nie milkł ani na chwilę. Sowieci popełnili jednak błąd, podeszli zbyt blisko. Po pierwszym zaskoczeniu Polacy zdecydowali się na kontr-

uderzenie, skutecznie przełamując szyk wroga. „Orlik” na czele patrolu nadział się na dowództwo NKWD, ale nie stracił zimnej krwi. „Hasło!” – krzyknął. Miał na sobie zakurzony mundur polowy, który przypominał umundowanie funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. „Leningrad!” – dobiegł głos z naprzeciwka. Broń maszynowa chłopców „Orlika” zagrała ostatnią pieśń, jaką na tej ziemi słyszeli sowieccy oficerowie. Celne rzuty granatem uciszyły karabiny na wozach opancerzonych. Korzystając z zamieszania, partyzanci seriami z broni maszynowej dosłownie roznieśli sowieckie wojsko. Dzieła dokończyły polskie bagnety. Była to największa bitwa między NKWD a Armią Krajową na ziemiach polskich.

SZCZĘŚCIE OPUŚCIŁO „ORLIKA” w lipcu 1946 r. Walczył – jak obiecał – do ostatniej kropli krwi. Osaczony przez obławę bronił się samotnie do końca.

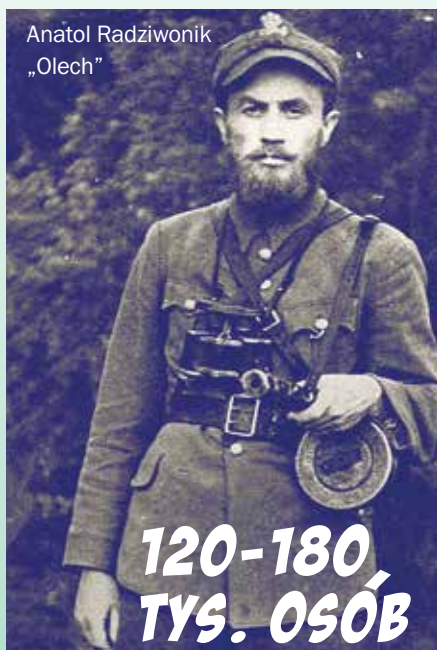
¹ K. Pielacha, J. Kuczyński, *Do ostatniej kropli krwi. Major Marian Bernaciak „Orlik” 1917–1946*, Warszawa 2016. ² Tamże. ³ Tamże.





CZEŚĆ I CHWAŁA BOHATEROM

Anatol Radziwonik
„Olech”



**120-180
TYS. OSÓB**

działało w latach 1945–
1956 w antykomunistycznej
konspiracji w Polsce

METODY WALKI KOMUNISTÓW Z PODZIEMIEM

TERROR: obławy i zasadzki; pacyfikacje oddziałów przez UB i KBW; skrytobójcze mordy; sfingowane procesy polityczne i mordy sądowe; długoletnie więzienia, pozbawianie praw publicznych, przepadek mienia; utajnianie miejsc pochówku: tysiące żołnierzy do dziś spoczywa w nieznanym miejscach

PROPAGANDA: zakłamywanie prawdy o patriotycznym charakterze podziemia

CELE I NAJWAŻNIEJSZE ZADANIA WALKI ZBROJNEJ:

- **OCHRONA** ludności przed aparatem represji (UB, KBW) oraz sowiecką armią
- **ROZBRAJANIE** posterunków MO, UB, uwalnianie członków podziemia z więzień i aresztów
- **DYSCYPLINOWANIE** i eliminowanie szczególnie groźnych funkcjonariuszy UB i ich współpracowników
- **WALKA** z komunistyczną propagandą
- **SAMOOBRONA**



Zygmunt Szendzielarz
„Łupaszka” ze swoim
oddziałem

ANTYKOMUNISTYCZNE

10-20 TYS. OSÓB

działało w młodzieżowych
organizacjach konspiracyjnych
liczących ok. 1000 grup

GŁÓWNE ORGANIZACJE PODZIEMNE:

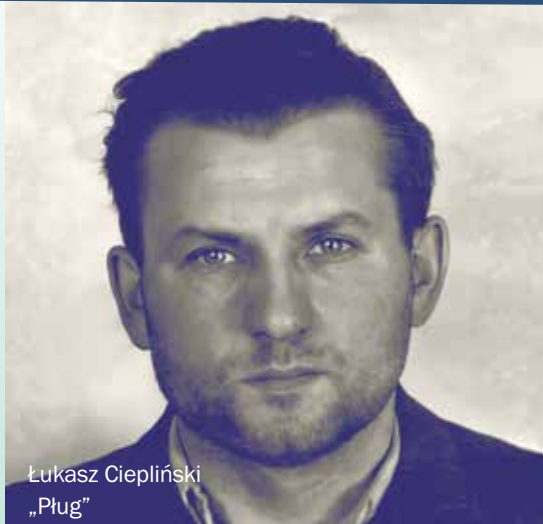
„NIE”,

DELEGATURA SIŁ ZBROJNYCH NA KRAJ,

ZRZESZENIE „WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ”,

NARODOWE SIŁY ZBROJNE,

NARODOWE ZJEDNOCZENIE WOJSKOWE



Łukasz Ciepliński
„Pług”

OFIARY TERRORU w Polsce:

- w latach 1944–1956 komuniści zamordowali ponad 50 tys. osób
- od 8 do 25 tys. żołnierzy podziemia zginęło w walce z komunistami
- ok. 5 tys. osób skazano na karę śmierci z przyczyn politycznych, wykonano ponad 3 tys. wyroków
- tysiące osób zamordowano bez sądu w siedzibach UB i w komunistycznych więzieniach



PODZIEMIE ZBROJNE

Źródło danych: IPN



wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

Warszawa 2022

Drukarnia Kolumb
ul. Kaliny 7, 41-506 Chorzów